

Zagazowane dzieci, agresywni kibole, zagubiona policja

21 lipca 2019

Kompromitacja policji, agresywni kibole atakujący uczestników i dziennikarzy, płacz dzieci i przerażenie normalnych mieszkańców. A także grupa dzielnych ludzi, którzy w ekstremalnych warunkach artykułowali równościowe postulaty. Tak w dużym skrócie wyglądał Białystok w dniu pierwszego w historii Marszu Równości.



„Ja wiedziałam, że tak będzie” – mówiła z płaczem 7-8-letnia dziewczynka przy ambulansie. Chwilę wcześniej, podobnie jak jej brat, dostała policyjnym gazem po oczach. Rodzice zabrali swoje pociechy w największy kocioł homofobicznej zadymy. W tłumie zbirów ścierających się z policją była też rodzina z wózkiem.

To nie jedyna wstrząsająca scena, ukazująca skrajną nieodpowiedzialność i skutki bezmyślnej agresji przeciwników białostockiego Marszu Równości. Co najmniej kilkanaście osób zostało pobitych lub poturbowanych przed oraz podczas demonstracji. Bandyci, w większości ubrani w barwy miejscowej Jagiellonii, najpierw napadali na grupy osób zmierzające w kierunku placu NZS, gdzie miał się rozpocząć marsz, a następnie wdzierali się w kolumnę pochodu, korzystając z biernej postawy policji, która nie była w stanie, bądź nie chciała zapewnić bezpieczeństwa maszerującym.

Kordon mundurowych był dziurawy jak szwajcarski ser; zdarzały się momenty, kiedy chuligani atakowali jednocześnie z frontu oraz od tyłu. Funkcjonariusze reagowali stanowczo głównie wtedy, gdy agresorzy zagrażali bezpośrednio im: kiedy w stronę marszu leciały butelki, w tym również szklane, petardy, jajka.

Przez całą trasę pochodowi towarzyszyły grupy oszalałych homofobów. Obrażane były osoby starsze, które ośmieliły się pozdrowić marsz z chodnika, wyśmiewane były osoby z niepełnosprawnością, a kobiety spotykały groźby gwałtu i prymitywne seksistowskie uwagi.

Rzecznik białostockiej policji widział dramatyczne sceny, ale tylko ze swoimi kolegami w roli poszkodowanych.

□

„W pewnym momencie doszło do dramatycznych obrazków, podczas których policjanci zostali zaatakowani butelkami i kamieniami czy nawet kostką brukową. Potencjalnymi ofiarami byli także uczestnicy marszu oraz osoby postronne. W tej sytuacji policjanci użyli środków przymusu bezpośredniego. Użyto m.in. granaty hukowe i miotaczy pieprzu” – oświadczył nadkomisarz Tomasz Krupa.

Warto podkreślić, że policjanci – w większości momentów bezradni i rozkojarzeni, a w niektórych reagowali z siłą niewspółmierną do sytuacji. Hukowe granaty i gaz pieprzowy były miotane z nieszczególną precyzją, przez co dosięgały również uczestników marszu i dziennikarzy. Nad pochodem przez cały czas leciał śmigłowiec straży granicznej, schodząc momentami tak nisko, że z głów spadały czapki i kapelusze, co w efekcie potęgowało atmosferę stanu wyjątkowego.

W niebezpieczeństwie byli również dziennikarze. Na wysokości Alei Sienkiewicza, gdzie kibole próbowali stworzyć blokadę, kilkunastu z nich napadło na fotoreporterów. Dziennikarze byli kopani i popychani. Reporter Oko.press, który filmował przebieg wypadków został natomiast opluty.

Wszystko to w ramach wydarzenia zwołanego pod hasłem pikniku rodzinnego, który miał „promować tradycyjne wartości i więzy rodzinne”. Zgrupowanie nienawiści, które potem przerodziło się w zadymę było objęte patronatem marszałka województwa i

metropolity białostockiego.

„Byliśmy, ale uciekliśmy. Myślę tylko o tym, by 25 osób, które z nami przyjechały, wróciły bezpiecznie. Bardzo smutny dzień” – napisała na „Facebooku” Patrycja, która przyjechała na marsz z Warszawy.

„Faszyści krążą dookoła marszu i tłuką ludzi! Policja stoi i NIC nie robi! Pozwala im rzucać jajkami, butelkami, petardami, bić kobiety i mężczyzn. Co to ma być?!” – relacjonował działacz SLD, Jakub Pietrzak.

<https://www.youtube.com/watch?v=aDzrq0gDQqI>

„Nie uczestniczyłem w marszu przez wzgląd na osoby, które zastraszone nie były w stanie przedostać się przez ulicę Sienkiewicza. Zostałem z nimi. Nie uważam, że „przeszliśmy”. Wielu osobom nie udało się nawet dołączyć, bo zostały po drodze wyłapane, zawrócone, zastraszone, zwyzywane, pobite. Osobiście byłem świadkiem pięciu pobić, w tym jednego kopania po twarzy” – powiedział portalowi „Strajk” Wojtek z Warszawy.

Mimo tak dramatycznych wydarzeń i indolencji policji, organizatorzy próbowali zapewnić uczestnikom poczucie wspólnoty. Z głośników wydobywała się wesoła muzyka, były tańce i skandowanie, m.in. „Białystok miastem tolerancji” i „Polska tęczowa, nie narodowa”. Na transparentach można było zobaczyć hasła takie jak: „Miłość nie jest grzechem”, „Równość płci”, „Miłość dla wszystkich ponad wszystko” czy „Miasto bez barier”. W pochodzie wzięło udział około tysiąca osób. Marsz został zorganizowany pod hasłem „Białystok miastem dla wszystkich”.

„Przede wszystkim zawiodła policja, Urząd Miasta i sądy, czyli system prawa” – powiedziała „Strajkowi” Katarzyna Rosińska, organizatorka tęczowego pochodu. „Jestem szczęśliwa, że mimo tego udało się przeprowadzić Marsz. To było historyczne wydarzenie i czuję dumę, że tyle osób mogło się świetnie bawić w Białymstoku w imię równości i tolerancji” – zaznaczyła.

„Najbardziej zapadnie mi w pamięci – wbrew pozorom – nie trudny początek, ale ta część trasy na al. Piłsudskiego, kiedy była głośna muzyka, świetna impreza, i spojrzałam na platformę; zobaczyłam na niej banery Tęczowego Białegostoku, popatrzyłam do tyłu, zobaczyłam genialną imprezę. Oczy mi zaszły łzami z dumy i wzruszenia. Że zrobiliśmy to, że pokazałyśmy, że jesteśmy i że to po prostu my” – dodała Katarzyna Rosińska.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu